

Śpiewanie bardziej rozrywkowe

Magdalena Sasin: Pierwszą rolę w Teatrze Muzycznym w Łodzi zagrała pani w 1999 roku. Jakimi drogami trafiła pani na scenę?

Emilia Klimczak: Przez pewien czas kształciłam się na instrumentalistkę. W szkole muzycznej I stopnia grałam na skrzypcach. Po jej ukończeniu miałam roczną przerwę w edukacji muzycznej. Brałam wtedy udział w wielu zajęciach aktorskich, tanecznych i wokalnych, przygotowujących do szkoły aktorskiej. Odkryłam, że mój głos dobrze brzmi w repertuarze klasycznym i zdecydowałam, że to jest to. Poszłam do szkoły muzycznej II stopnia na wydział wokalny. Już wiedziałam, że interesuje mnie śpiewanie na scenie. Zawsze ciągnęło mnie jednak do lżejszych wokalnie form, gromadziłam więc doświadczenia związane ze śpiewaniem bardziej rozrywkowym: w Studiu Piosenki Forum przez wiele lat wykonywałam piosenkę aktorską - utwory z Kabaretu Starszych Panów, Wojciecha Młynarskiego, piosenkę francuską. Było to nie mniej ważne od głównej ścieżki kształcenia. Studiowałam śpiew klasyczny w Akademii Muzycznej w Łodzi. Wtedy współpracowałam z Teatrem im. Jaracza, gdzie śpiewałam piosenki żydowskie i romanse rosyjskie. Na każdym egzaminie starałam się umieścić w programie choć jeden utwór musicalowy. Profesorowie przyjmowali to różnie.

Dlaczego?

Uważało się - nie wiem, czy wciąż tak jest - że nie da się osiągnąć doskonałości w śpiewie operowym, wykonując także lżejsze gatunki muzyczne. Ale nie wszyscy profesorowie reagowali negatywnie. Moja profesor Beata Zawadzka-Kłos zawsze mnie wspierała, kiedy chciałam wykonywać taki repertuar poza uczelnią. Natomiast, gdybym wtedy zrezygnowała z możliwości śpiewania muzyki nieoperowej, nie umiałabym wykonać wielu zadań i trudniej byłoby mi przystosować się do zmian zachodzących w teatrach muzycznych.

Cała rozmowa w numerze listopadowym „Kalejdoskopu” 11/2020